POCZTA Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
Rok 6 Warszawa-Działdowo, dnia 24, 31 lipca i 7 sierpnia 1927 r. Nr. 27—28—29.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Za rodzinną wioskę.

Wyjdę i klęknę na progu mej chaty
I głos podniosę z ptaszęty polnemi:
Błogosław, Boże, te łąki, te kwiaty,
Tę skibę ziemi!
Skowronki Twoje puść nad nią zaranne,
Zbudź nam oraczy, gdy dzionek zaświta,
I ros perłowych daj polom tym mannę,
Gdzie wschodzą żyta!
Cichą pogodę na nasze spuść strzechy,
Niechaj nam słońce nadziei zaświeci,
I niech ojcowie zażyją pociechy,
Patrząc na dzieci!
Tyś Sam w mem sercu zaszczepił kochanie
Dla rodzinnego zagona i gniazda,
O, niech im wzejdzie, mój Ojcze i Panie,
Twej łaski gwiazda!
Ten jeden zakąt w Twych światów przestworze
Umiłowałem siłami wszystkiemi...
Wysłuchaj głos mój, błogosław, o Boże,
Tę skibę ziemi!

Marja Konopnicka.

Chwalmy Pana!

Wzywałem Pana chwalebnego, a od nieprzyjaciół moich byłem zbawiony.
Psalm 18, 4.

Wspaniały ten psalm przypomina nam, jako Bóg potężną prawicą Swoją wybawił Dawida od wszystkich wrogów jego; był on w strasznej trwodze, śmiercią zagrożony, ale wezwawszy Boga na pomoc, odniósł zupełne zwycięstwo i oglądał Pana w chwale Jego. Czwarty wiersz tego psalmu wykazuje nam źródło tego zwycięztwa. Jest ono dostępnem dla każdego, a zależy na tem, abyśmy wysławiali Pana za miłość Jego dla nas, za potęgę Jego i za oczekiwane wybawienie nas przez Niego. Albowiem ten, kto chwali Pana, przestaje się trwożyć, gdy zamiast spoglądać na strasznego wroga, widzi Wszechmoc Bożą i wie, że On jest Panem ludu i Swych wrogów; wtedy spokój wstępuje do duszy jego, a usposobienie jego znacznie się polepsza. Od chwili, gdy polegać zacznie na pomocy Boskiej, może na nią liczyć bezwarunkowo, a Bóg tem chętniej działa, im mniej może działać słabe Jego dziecię. Niech dusza nasza przywyknie wołać: „Chwała Panu!“, a przekonamy się, jak godnym chwały jest Ten, który wybawia nas od wszystkich wrogów naszych, który czuwa nad każdym człowiekiem, który, będąc miłosiernym, przebacza skruszonym grzesznikom, a karze jedynie tych, którzy w swej zatwardziałości zapominają o Nim.

Otwarcie Muzeum Mazurskiego w Działdowie.

Dzień 17 lipca r. b. zapisany został w kronice miasta Działdowa pięknemi zgłoskami jako dzień narodzin Muzeum Mazurskiego. O godzinie 1-ej po południu w udekorowanej pięknie kilimami i zielenią sali internatu Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego, przylegającej do Muzeum, zgromadziła się tak znaczna liczba osób, że ściany nie mogły pomieścić wszystkich z przedstawicielami władzy, z ks. superintendentem Barczewskim i ks. proboszczem Ptaszyńskim na czele.

P. Starosta Plackowski, jako przewodniczący Komitetu miasta, zagaił zebranie, podkreślając doniosłość tej kulturalnej placówki. Życzyli rozwoju Muzeum Mazurskiemu p.p. delegaci ze Lwowa: radca Komornicki i prof. Żurawski, którzy wyrazili serdeczną miłość i przywiązanie mieszkańców bohaterskiego, odległego o 500 kilometrów Lwowa, do ziemi mazurskiej i Mazurów. Troską ich nadal, jak dotąd, będzie przesyłanie funduszów i powiększanie zbiorów. Przez usta delegatów przemawiały liczne instytucje lwowskie, przemawiali również z ramienia miasta: p. radny Olejniczak, przedstawiciel korporacji „Grunwaldja“, p. Zaleski, delegat Związku Obrony Kresów Zachodnich ze Lwowa, odczytano liczne telegramy z życzeniami, a mianowicie: od p. Gębarzewskiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, od p. Gumowskiego, dyrektora Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, od p. Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, od p. Witanowskiego, założyciela Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim, od p. kuratora Bernarda Chrzanowskiego z Poznania, od p. dr. Tadeusza Brzezińskiego, od Zrzeszenia Ewangelików Polaków, od p. Sołuba, prezesa lwowskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Polakami zagranicą imienia Adama Mickiewicza, od p. prof. Jerzego Kurnatowskiego i wielu innych.

Po odczytaniu gratulacyj przemówiła dłużej p. redaktorka Emilja Sukertowa, która nakreśliła znaczenie Muzeum jako placówki, z której korzystać będą szkoły, a w której wiele nauczą się wszyscy, którzy je zwiedzą. Muzeum posiada dwa działy: ogólno-polski i mazurski. W tym ostatnim gromadzić się będą wszelkie pamiątki mazurskie. Zebrani przeszli do sal muzealnych, gdzie p. redaktorka udzieliła objaśnień. Przez cały dzień rzesze mieszkańców Działdowa i okolic zwiedzały tę nową placówkę kulturalną. Ogólną uwagę zwróciły w dziale ogólno-polskim sztandar bolszewicki, zdobyty w roku 1920 pod Kalenkowiczami przez 35 pułk piechoty, autografy (podpisy) znakomitych pisarzy, muzyków i malarzy polskich, zebrane w dniu 17 sierpnia 1920 roku, kiedy rozpoczęła się wielka, decydująca bitwa pod Warszawą. Wszystkie zdania, tam skreślone, świadczą o tem, że w chwili decydującej, kiedy pod murami stolicy grzmiały działa

wszyscy pełni byli wiary w zwycięstwo. Widzimy w tej samej sali, w której ze ścian spoglądają oblicza królów polskich i bohaterów, projekt pomnika Władysława Jagiełły, zwycięzcy z pod Grunwaldu, który ma być wzniesiony w Działdowie przed szkołą, widzimy skrzynkę z ziemią z pobojowiska grunwaldzkiego; w ziemię tę wsiąkła niegdyś krew przelana. Sala ta, zdaniem gości, daje już całokształt, pewne pojęcie plastyczne o przeszłości Państwa Polskiego od czasów najdawniejszych. W dziale mazurskim zdołano zebrać sporo osobliwości. Ogólną uwagę zwraca tam potężna barć —to starożytny ul, w którym w lesie miały swój rój pszczoły leśne; barć ta, to dar p. Adama Rajrata z Zielonego Królewskiego pod Suwałkami. Barć ta jest pięknie zachowanym pomnikiem dawnego bartnictwa, rzadkością wogóle. Z osobliwości wymienić należy: starą skrzynię, stęporek do ubijania tabaki, kafle barwne z napisem: „Turek i Rusek". Wykopaliska cmentarne: urny i ich zawartości, samodziały, modele budownictwa drzewnego, zbiór piśmiennictwa polskiego na Mazurach: podobizny kartek tytułowych ksiąg, wydanych w Królewcu w 16-tym wieku, podobizny gazety „Poczty Królewieckiej" z roku 1718. Jedno z najstarszych wydawnictw Kancjonału mazurskiego, liczące około 175 lat i wiele innych ciekawych osobliwości. Bogaty jest zbiór banknotów wojennych, zbiór monet, wśród których osobliwością są 3 denarki piastowskie z 12-go wieku, wykopane w lasku miejskim pod Działdowem w 1922 roku, stare monety polskie, pruskie, rosyjskie, austrjackie, angielskie, a nawet tureckie.

W ciągu kilku dni po otwarciu Muzeum wzbogaciło się, bowiem ludność miejscowa i okoliczna zainteresowała się Muzeum. I tak więc dary złożyły następujące osoby: ksiądz proboszcz Mosieński z W. Łęcka monety, uczeń Grunwald z Płośnicy dwa kafle (na jednym rycerz na koniu, a nad nim napis: „Polak"), uczeń Klimosz monety, banknoty i skamieniałości, liczące miljony lat, uczenica Seminarum Państwowego, Rosieńska, broń krzyżacką, znalezioną w Wielkim Zakrzewie pod Niborkiem, p. Gerlach, mistrz ślusarski, stary zamek, p. Fichna monety, p. Flemingowa stary zegar po babce, p. Banasch, mistrz stolarski, dawne świadectwo wyzwolin czeladnika, uczeń Alfons Kościelski banknoty i monety polskie, p. Jaksch monety, p. Baran stary kufel. Zaznaczyć należy, że wiele trudów i starań około otwarcia i wzbogacenia Muzeum położył p. Płazan, który w pracy swej ani na chwilę nie ustaje.

Podczas otwarcia Muzeum oglądać można było wypożyczony przez p. Wilamowskiego ze Skurpia na pergaminie wypisany, z podpisem księcia Albrechta Hohenzollerna, dokument, na mocy którego Mikołaj, Maciek, Andrzej Wilamowski otrzymali dziedziczne sołectwo w Skurpiu w roku 1550. Dokument ten od 377 lat znajduje się w rękach rodziny Wilamowskich. Mamy nadzieję, że kiedy Muzeum w Działdowie przeniesione zostanie do zamku, kiedy wzbogaci się i wzrośnie, wśród cennych zbiorów i ten dokument znajdzie się na właściwem miejscu, świadczyć będzie o starożytności i zasługach rodu Wilamowskich, którzy niegdyś byli założycielami Skurpia i za to otrzymali sołectwo dziedziczne, czyli starostwo i szlachectwo.

Wraz z różnemi życzeniami, nadesłanemi w dniu otwarcia Muzeum w Działdowie i nasza Redakcja śle z głębi serca płynące „Szczęść Boże!"

23) Z kroniki miasta Działdowa.

(Ciąg dalszy).

Rok 1815. Cisza, jaka zapanowała, trwała krótko. Już w marcu bowiem, podczas trwania Kongresu Wiedeńskiego, cesarz Napoleon opuścił wyspę Elbę, wylądował we Francji. I znów ogłoszono odezwę króla Fryderyka Wilhelma do narodu i znów podążyli ochotnicy, niepomni niebezpieczeństwa śmierci. Padli wtedy: mistrz stolarski Sienoka, Gotlib Rokicki, August Hippe, Fryderyk Maurer, syn radnego miejskiego, pisarz Karol Rorx, Leopold Bulewius. Wszyscy oni padli we Francji. W mieście Działdowie roku 1815 żadnych ważniejszych wydarzeń nie zanotowano.

Rok 1816. Dnia 18 stycznia tego roku zawarto ostatecznie pokój, a córki tutejszych obywateli wykonały chorągiew, którą w uroczyste święto pokoju w kościele tutejszym zawieszono.

Tablice pamiątkowe dla bohaterów z pamiętnych lat 1813, 1814 i 1815 wzniesione zostały we wszystkich świątyniach, a dnia 4 lipca obchodzono żałobną uroczystość ku czci wszystkich poległych w tych latach.

W roku 1816 wydano rozporządzenie, że następujące rocznice obchodzone będą jako święta narodowe, a więc:

1) bitwa pod Lipskiem (dnia 18 października 1813 roku),
2) zajęcie Paryża (dnia 31 marca 1814 roku),
3) bitwa pod Bellealiance (dnia 18 czerwca 1815 roku).

Święta te należało obchodzić w najbliższą niedzielę po rocznicy, przyczem duchowni winni byli poświęcać swe kazania tak podczas przedobiedniego, jak i poobiedniego nabożeństwa. W. ostatnią niedzielę roku kościelnego, w święto pamiątki zmarłych, uczczono pamięć i poległych.

W roku tym padł tak wielki śnieg, że wszelka komunikacja została przerwana. Zbiory nie należały do najlepszych. Wieża ratuszowa została nowo pokryta, Założono też nową miedzianą gałkę na wierzchołku, sam zaś ratusz odrestaurowano gruntownie.

Rok 1817. Dnia 1 września tegoż roku odbył się w Działdowie pierwszy synod djecezji niborskiej pod przewodnictwem superintendenta Sterna. Przybyło 14 kaznodziejów.

Przypadkowo otrzymał autor tej kroniki objaśnienie pochodzenia herbu miasta Działdowa, którą powtarza dosłownie, zaopatrując podpisem proboszcza z Marwałdu, Bocka.

„Często myślałem nad tem, co oznacza postać niewieścia, umieszczona pod sklepieniem ostrołukowem, dzierżąca w jednej ręce miecz, w drugiej koło. Przypadkowo wpadła mi do ręki podobizna św. Katarzyny i przekonałem się, że ona właśnie uwieczniona została w herbie miasta Działdowa. Katarzyna pochodziła z Aleksandrji w Egipcie, gdzie ojciec jej był bogatym i godnym obywatelem. W młodości studjowała ona obok innych nauk także filozofję. Wyrzekła się ona pogaństwa, stała się chrześcijanką. W tym czasie rozpoczął cesarz Maksymiljan prześladowanie chrześcijan, a było to około 310 roku po Narodzeniu Chrystusa. Pomiędzy prześladowanemi osobami znalazła się także Katarzyna. Wtrącono ją do więzienia — lecz tam udało się jej przekonać 50 uczciwych więźniów i nawrócić na chrześcijaństwo. Maksymiljan rozkazał ją poddać torturom, używając zębatego koła— a potem ściąć mieczem. W czasie tej egzekucji usłyszano z nieba głos: „Chodź, moja ukochana, niebo jest dla cię otwarte". Jej ciało pochowali aniołowie na górze Sinai. To nie jest niemożliwe, nie do wiary, — tak kończy się legenda, — gdyż Bóg zachowuje wszystkie członki swoich wybranych. To stało się roku 312. I oto stoi św. Katarzyna w dźwierzach niebieskich, dzierżąc w rękach narzędzia tortur: koło zębate i miecz, a na czole jej męczeńska korona.

Święta Katarzyna była więc patronką Działdowa, możliwe, że jej poświęcony był kościół.

W roku 1817 obchodzono dnia 31 października uroczyste święto Reformacji, które rozpoczęto poprzedzającego wieczoru o zachodzie słońca, przyczem dzwoniły wszystkie dzwony kościelne. W dniu 31 odbyły się dwa nabożeństwa. W dniu tego święta wystąpił proboszcz tutejszego kościoła, superintendent Fryderyk Wilhelm Stern, proboszcz niemiecko-reformowanego kościoła, Jan Jerzy Braun, w szkole przemawiał kantor Dargel. Burmistrzem miasta był wówczas Ernest Nicolaus, skarbnikiem miejskim Schadebradt, radnymi: Maurer, Jasiewicz i Mogiłowski.

Drugiego dnia uroczystości, w sobotę dnia 1 listopada odbyło się nabożeństwo przedobiednie, w którem brała udział młodzież szkolna. Każda szkoła wystąpiła z chorągwią, a na każdej widniał napis i nazwa szkoły. Wszystkie te chorągwie ofiarowano świątyni i przymocowano je do chóru.

Tego roku odbyła się jeszcze jedna uroczystość, a mianowicie: obywatel tutejszy, tkacz, Jakób Koschewitz, obchodził w drugi dzień Zielonych Świątek (dnia 26 maja) złote wesele. Po polskiem nabożeństwie stanął on przed ołtarzem wraz z małżonką swą, Katarzyną, urodzoną Sendik, w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków. Ks. superintendent Stern wypowiedział przed ołtarzem krótką przemowę w języku polskim, podkreślając wdzięczność i ufność, z jaką małżonkowie zwracają się do swego Stwórcy i Dobroczyńcy za wszelkie błogosławieństwo na półwiekowej drodze życia.

Dziwne jest i godne podkreślenia, że małżeństwo to nigdy nie korzystało z profesji swej, nigdy nie używało piwa

ani wódki. Żyli jedynie z 1 włóki roli, którą pracowicie uprawiali. Żyli przytem dostatnio, wychowując i wyposażając dziatki, płacąc regularnie podatki, a choć podczas pożaru w 1794 roku utracili całe mienie i wiele ucierpieli — teraz jeszcze (w 1817 roku) są zamożnymi obywatelami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Hodowla jedwabników w Polsce, jej stan obecny i rozwój, oraz znaczenie dla kraju.

Założona w roku 1924 Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą rozwinęła w czasie swego istnienia akcję w celu zaprowadzenia jedwabnictwa w Polsce i stworzenia krajowego przemysłu jedwabniczego. Zapoczątkowana praca znalazła szeroki oddźwięk i zainteresowanie w całym kraju. Podczas, gdy w roku 1924 było tylko 8 hodowców, obecnie jest ich przeszło 400. W miesiącu czerwcu roku bieżącego urządziła Stacja Jedwabnicza przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa I-szy instruktorski kurs jedwabnictwa, w którym uczestniczyło przeszło 40 osób, przeważnie delegatów instytucyj rolniczych i samorządowych. Zadaniem instruktorów jest szerzenie wiadomości o hodowli jedwabników wśród szerokich warstw rolniczych, podobnie, jak się to dzieje za granicą, gdzie hodowla jedwabników, dzięki pracy instruktorskiej jak i zrozumieniu interesów własnych przez ludność, stoi bardzo wysoko.

Widoki na przyszłość dla tej mało znanej gałęzi produkcji są najlepsze. Przyczynia się do tego rolniczy charakter kraju, jak i stale wzmagające się zapotrzebowanie na surowiec jedwabny, mający zastosowanie nietylko do wyrobu materjałów jedwabnych, lecz także i w technice (materjały wybuchowe).

Zasadniczym warunkiem prowadzenia hodowli jedwabników są drzewa morwowe, dostarczające liści do wyżywienia gąsienic. Drzewa morwowe rosną w całej Polsce bardzo dobrze na każdej glebie, z wyjątkiem podmokłej, i sapowatej. Na północy Pomorza w powiatach wejherowskim i kościerskim spotyka się jeszcze kilkadziesiąt starych drzew morwowych, co świadczy, że nawet w stosunkowo ostrym klimacie drzewa rosną dobrze. Dla drzew morwowych nie potrzeba przeznaczać osobnego kawałka gruntu, jak pod sad owocowy, lecz można je sadzić wokoło domu i podwórka, przy drogach, przy miedzach i granicach pól, w miejsce innych drzew, jak wierzby, topole i inne, z których korzyści jest stosunkowo mało, gdyż oprócz gałęzi, na opał nic z nich nie ma. Oprócz liści daje drzewo morwowe bardzo słodki owoc, dający się zużyć na soki i wina domowe. Sadzonki drzew morwowych nabyć można w szkółce drzew owocowych Pomorskiej Izby Rolniczej w Łysomicach, która na sezon jesienny przygotowała około 100,000 sadzonek.

Za szerokiem prowadzeniem hodowli jedwabników przemawia również łatwość hodowania ich. Główna bowiem praca polega na żywieniu gąsienic liśćmi morwy, którą to czynność wykonywać mogą bardzo łatwo dzieci, kobiety i osoby słabsze. Hodowlę prowadzi się tylko pod dachem — jedwabnik morwowy w dzikim stanie już nie żyje. Prowadzenie hodowli rozpoczyna się z chwilą wypuszczenia pędów przez drzewa morwowe, co w naszych warunkach następuje w drugiej połowie maja i trwa przez 4—5 tygodni. Przypada zatem w czasie, kiedy w rolnictwie jest naogół mniej pracy. Potrzebne do hodowli urządzenia może sobie gospodarz sam wykonać w czasie zimowym, przy małym nakładzie pieniężnym. Otrzymane z hodowli oprzędy nie psują się i jest na nie zawsze zbyt do Centralnej Stacji Jedwabniczej. Pozatem jest hodowla jedwabników zajęciem opłacalnem. Z zakupionych bowiem z tejże Stacji 25 gramów jajeczek można otrzymać 60 kilogramów oprzędu, co przy zapłacie 9 złotych 50 groszy za 1 kilogram, wyniesie 570 złotych. Po odliczeniu własnych kosztów w sumie 70 złotych, pozostaje na czysto 500 złotych za jeden miesiąc mało uciążliwej i lekkiej pracy. Na wyżywienie gąsienic z 25 gr. jajeczek potrzeba około 20 starszych drzew morwowych.

Tegoroczna produkcja oprzędów w Polsce spodziewana jest w ilości około 5000 kilogramów, z czego wyrobi się do 2400 metrów jedwabiu.

Przez szerokie zaprowadzenie hodowli jedwabników przyczynimy się do uruchomienia własnego przemysłu jedwabniczego, w którym znajdą zatrudnienie tysiące rąk, dziś bezrobotnych, powstrzymamy emigrację robotników polskich za granicę, jak również i powstrzymamy się od wyzbywania się pieniędzy na korzyść zagranicy za materjały jedwabne, których w roku 1925 zakupiono za przeszło 30 miljonów złotych.

Zaprowadzenie hodowli jedwabników nie wypiera innych drobnych gałęzi hodowli, jak: drobiu, pszczół, królików. Stanowi jedynie dodatkowe zajęcie dla rodziny rolnika w czasie, gdy najwięcej na to jest czasu. Przez swoją opłacalność daje hodowcy pokaźny dochód uboczny. Zajmujmy się więc hodowlą jedwabników i sadźmy drzewa lub krzewy morwowe.

Wszyscy, którzy posiadają kilka lub kilkadziesiąt drzew morwowych, powinni na przyszły rok wiosną do hodowli jedwabników przystąpić, aby służyć przykładem i zachęcić drugich. Ci zaś, którzy pragną poświęcić się temu zajęciu, a drzew morwowych nie posiadają, niechaj zawczasu zamówią je w szkółce drzew owocowych w Łysonicach, aby na jesieni mogli je wysadzić. Sadzenie jesienne, zwłaszcza na gruntach lżejszych, jest bowiem o wiele pewniejsze od wiosennego.

Książkę o hodowli jedwabników i drzewa morwowego, napisaną przez Henryka Witaczka i St. Witaczkównę, w cenie 1 złoty 50 groszy, nabyć można w każdej księgarni lub w Pomorskiej Izbie Rolniczej.

Wszystkich informacyj w sprawie hodowli jedwabników udziela Pomorska Izba Rolnicza, Toruń, ulica Sienkiewicza Nr. 40.

Sprawy polityczne.

Polska. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki odbył podróż po Pomorzu. W przemówieniu swem w Toruniu zaznaczył, że władze centralne doceniają należycie doniosłe znaczenie Pomorza dla Polski i że Państwo Polskie nie wyrzeknie się nigdy swych odwiecznych praw do tej ziemi. W tem przekonaniu społeczeństwo pomorskie dzierży i dzierżyć będzie straż nad morzem polskiem. Pomorzanie muszą czuwać, aby nikt z nich nie dawał wiary tak często i umyślnie rozsiewanym wieściom, jakoby ziemia pomorska mogła się stać kiedykolwiek objektem przetargu w polityce światowej. Na straży zawartych traktatów stoi cała Polska. A jest ona dość silna, aby odeprzeć każdy zamach na jej odwieczne prawa.

Niemcy. Na przyjęciu w Królewcu niemieckiego związku przemysłowców, który odbywa obecnie podróż orjentacyjną po Prusach Wschodnich celem zapoznania się ze stosunkami gospodarczemi tej prowincji, wygłosił prezydent regencji wschodnio-pruskiej, Siehr, przemówienie, w którem zaznaczył, że Polska nie zrezygnowała dotąd z Prus Wschodnich, mimo wyników plebiscytu i wskazał na znaczenie memorjału byłego konsula polskiego, Srokowskiego, który domagał się wycofania polskich robotników rolnych z Prus Wschodnich. Następnie zwrócił mówca uwagę na konieczność energicznej kolonizacji na wschodzie celem uniezależnienia od Polski i na to, aby zagadnienia gospodarcze Prus Wschodnich rozważać nietylko z punktu pozycji handlowej, ale również mieć na oku względy polityczne.

Austrja. Po krwawej rewolucji robotniczej, która zaniepokoiła wszystkie państwa Europy, nastąpiła cisza i równowaga. Prezydent Seipl zwyciężył na całej linji.

Rumunja. Po ciężkiej chorobie zmarł król rumuński, Ferdynand. Nowym królem ogłoszono 5-letniego wnuka zmarłego króla, księcia Michała, gdyż były następca książę Karol, mieszkający w Paryżu, zrzekł się już przedtem tronu. Niemniej obawiają się, że po śmierci króla Ferdynanda z rodziny Hohenzollern-Sigmaringen zwiększą się w Rumunji wpływy królowej wdowy Marji regentki, księżniczki angielskiej, a z nią i Anglji.

Rosja Sowiecka. Pułkownik Szumskij zamieszcza w paryskiej gazecie „Journal“ ciekawy artykuł o armji sowieckiej, malujący w czarnych barwach losy tej armji w razie wojny z Polską. Wojna toczyłaby się, pisze Szumskij, na terytorjum Rosji. Armja polska groziłaby trzem głównym centrom obrony sowieckiej: Piotrogród, Moskwa, Kijów, gdzie mieści się cały przemysł wojenny. Absolutnie izolowane Sowiety miałyby do czynienia z powstaniem Ukrainy i wojną domową.

Nasze bajki.

PRZYJACIELE.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły;
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Stanął — słucha — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie — aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
„Weź mię na grzbiet i unieś!“ Koń na to! „Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę[1])“.
Jakoż wół się nadarzył: „Ratuj, przyjacielu!“
Wół na to: „Takich, jak ja, zapewne niewielu
Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie!
Niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, to ci dopomoże“.
Kozioł: „Żal mi cię, nieboże!
Ale ci grzbietu nie dam; twardy, nie dogodzi,
Oto wełnista owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć...“ Owca rzecze:
„Ja nie przeczę;
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie“. —
„Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli?—cielę na to rzekło
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Ignacy Krasicki.

[1]) obronę.

RZECZY CIEKAWE.

Uroczystość pogrzebowa w Japonji. Japonja, która tak szybko wchłonęła cywilizację Zachodu, pozostała jednak głęboko wierna swym odwiecznym tradycjom, gdy chodzi o wydarzenia wielkiej doniosłości narodowej. Tak naprzykład pogrzeb zmarłego niedawno cesarza japońskiego odbył się według wspaniałego ceremonjału, obowiązującego od wieków przy chowaniu zwłok władców Japonji. Zgon Mikada ogłoszono oficjalnie dopiero wówczas, gdy zwłoki jego zostały już przeniesione do pałacu w Tokjo i zabalsamowane. W 15 dni od tej chwili zwłoki cesarza były wystawione na widok publiczny, a co 10 dni aż do dnia pogrzebu były odprawiane uroczyste nabożeństwa. W dniu pogrzebu kapłani rozsunęli białe zasłony, okrywające katafalk. Wszyscy obecni z nowym Mikadem na czele wznieśli modły za ducha zmarłego przy ponurej muzyce fletów bambusowych. Ponieważ Mikado, jako Syn Nieba, pochodzi od bogini Słońca Ama-Tarasu, zrodzonej

Słowianie i Niemcy.

Słowianie i Niemcy, gałęzie jednego praszczepu, w chwili, gdy występują na widownię dziejów, stają obok siebie nierozłączeni, a przeciw sobie zawzięci, jako odmienne typy z odrębnym temperamentem, ustrojem, językiem.

Krwią i żelazem pisane są dzieje ich wzajemnego stosunku. Wbrew twierdzeniom kronik, że pierwotna ojczyzna germańska leżała między Renem i Wisłą, prasiedzib niemieckich szukać należy zgodnie z żywą tradycją w Skandynawji, Danji i krajach przyległych. Gdy nie starczyło tam ziemi dla ludzi i bydła, zaczęła się z sąsiadami walka o ziemię. Na zachodzie oparli się zwycięsko Celtowie. Bezpieczniejszą była droga na wschód, zamieszkany przez Finnów, Litwinów i Słowian. Morzem ruszały gromady zbrojnych handlarzy-najeźdźców, korzystały z przewagi nad szeroko rozsiedlonemi, nędznie uzbrojonemi ludami, ażeby, łącząc handel wymienny z rozbojem, zmuszać tubylców do danin (futer i t. p.) i wybierać niewolników na sprzedaż.

Lądem posuwały się powoli całe szczepy ze swym dobytkiem, mieczem drogę torując. Z nowych siedzib rozchodzą się znów na wszystkie strony drużyny wojownicze, młodzież skupia się chętnie około dowódców, dąży za nimi posłuszna i wierna. W dziejach niemieckich od pierwszych chwil widnieją jednostki dzielne, przedsiębiorcze, pędzone żądzą sławy i władzy.

Całkiem przeciwnie u Słowian. Rozlewając się po całej Europie, ciągłym naporem przełamują szyki państwa wschodniego, lecz żadne źródło dziejowe nie zapisało jakiegoś głośnego nazwiska, nie wymieniło króla i pana. Są to ruchy masowe, podsycane naporem coraz to nowych tłumów, bez huku i rozgłosu, jakby w półmroku, bez szczęku broni, przerażająaego sąsiadów.

Brakowi wodzów odpowiada brak skupienia władzy w czyichkolwiek rękach. Szczep rozbity na plemiona i rody; na czele rodów i plemion stają „starości“ czy „głowy“, wyprawa nadaje „wojewodom“ cień władzy, lecz organizacja i dynastja znikają rychlej, niż powstają, i jeszcze w X i XI wieku żyją Słowianie nadodrzańscy bez zwierzchników.

Stosunki prasłowiańskie sielanką nazwaćby można wobec grozy hardych najeźdźców. Niemieccy królowie od bogów ród swój wywodzą, słowiańscy od kmieci.

Przeciwstawienie trybu życia odnajdziemy w szeregu pojęć i nazw, przejętych w wymianie wiekowej przez oba narody. Od Niemca wziął Słowianin lepsze uzbrojenie i przezwał jego części terminami gockiemi: miecz i szłom (hełm), pułki i chorągwie. Nie poprzestał Słowianin na dotychczasowych terminach zwierzchnictwa, nie zadowolił się własnemi: gospodzinem, władyką, żupanem, starostą, głową, lecz przybrał sobie księdza (kniazia, księcia) z konunga niemieckiego. Nazwa króla, na zachodzie słowiańskim zakorzeniona, poszła od imienia Karla — Karola Wielkiego.

Za to przejął Niemiec od Słowianina nazwę pługa i grządzieli, pługiem Słowianin może i na niego pracował. Do miodu, jakie Niemiec dotąd wyłącznie pijał, nauczył on się od Słowianina warzyć ze słodów piwa i zaprawiać je chmielem. Zupełnie odmienny charakter wzajemnych pożyczek jest więc znowu nader pouczającym objawem. Różnice znamienne znajdujemy i w nazwach plemiennych. Słowianie przezywają się najczęściej od ziemi, którą osiedli i nad wszystko miłują, więc przeważają u nich nazwy topograficzne na *anie* i — *cy* (Wiślanie, Pomorzanie, Polanie, Bużanie, Łużycy, Obodrzycy i t. p.). U Niemców nazwy innego typu: Sas od noża, Frank od szczepu, Got od dzielności poszedł i t. p. Wojna i ruch zdobywczy z nazw tych przemawiają.

Organizacja wojownicza Niemców najeźdźców dąży ku wytworzeniu militarnych monarchij i musi zaciężyć nad gminowładztwem Słowian, którzy mimo waleczności i skrzętnej ruchliwości, mimo przeważnej liczby byli w walkach o byt wyposażeni gorzej od sąsiadów, celujących energją i organizacją, królami i pułkami, uzbrojeniem i taktyką.

Aleksander Brückner.

z lewego oka bóżka Izranaji, księżyc zaś jest dzieckiem jego oka prawego, przeto pogrzeb każdego cesarza Japonji odbyć się musi w nocy, by bolesnym ceremonjałem nie zasmucać wielkiego przodka Mikada, czyli Słońca. Przy świetle pochodni uformował się na dziedzińcu pałacu wielki pochód żałobny. Do karawanu, przypominającego kształtem masywną skrzynię na dwóch kołach, było zaprzężonych 5 świętych wołów białych i czarnych. Dodać należy, że karawan buduje zawsze stolarz z Kioto, którego przodkowie od wieków dziedziczyli tę zaszczytną funkcję. Koła karawanu tak muszę być zbudowane, by przy każdym obrocie wydawały siedem jękliwych skrzypnięć tak, aby się ścisnęły serca. Trumna Mikada składała się z siedmiu skrzyń, wsuwanych jedna w drugą. Na czele pochodu kroczyło 800 ludzi z pochodniami, potem podążał nowy cesaz z rodziną, za nim wreszcie niewiasty w kimonach z brunatnego płótna lnianego. Szpalery formuje 30,000 żołnierzy. Grupa kapłanów niosła emblematy, symbolizujące słońce i księżyc, dalej tarcze, gongi, sól oraz ryż. Wielki zaś szamblan dworu niósł przed sobą pantofle cesarskie, minowie zaś deseczki, nakryte białym papierem, jako symbol żałoby. O północy, gdy orszak żałobny doszedł do Tamagawa w pobliżu Kioto, zwłoki cesarskie zostały złożone w specjalnie zbudowanem mauzoleum.

Można żyć bez powietrza. „Cud Fakirów", wykonany przez Amerykanina. Mniej więcej 4 miesiące temu przybył do Stanów Zjednoczonych fakir hinduski, Kahman-Bej, który wsławił się tam swemi „cudami". Rahman-Bej wprowadzał się najpierw w stan usypiający, poczem polecał się zamykać w bardzo szczelnej i ciasnej trumnie, w której pozostawał aż do 30 minut. Lekarze amerykańscy uważali to doświadczenie za zupełnie nie dające się wytłumaczyć i nazwali właściwości Rahmana-Beja zdolnościami „nadludzkiemi". Tymczasem młody student amerykański, Henryk Hondini, postanowił dowieść, że w doświadczeniach Hindusa niema nic nadnaturalnego i, podjąwszy się dokonać tego samego co fakir, przewyższył go trzykrotnie. Doświadczenia swego dokonał Hondini w basenie kąpielowym hotelu Srelton w Nowym Jorku w obecności i pod kontrolą wielu lekarzy i przyrodników, oraz nieodzownych dziennikarzy. Skrzynia, do której miał wejść Hondini, została uprzednio starannie zbadana przez ekspertów i lekarzy. Nie było w niej żadnego naczynia z tlenem, ani nie było możności doprowadzenia tlenu z zewnątrz. Hondini wziął ciepłą kąpiel, kazał się dobrze wymasować i ubrany tylko w spodeńki kąpielowe, położył się w skrzyni na wznak, mocno wyciągając mięśnie rąk i nóg. Z góry zaznaczył on, że całe jego doświadczenie polegać ma na doskonałej umiejętności równego i powolnego oddechu, który jak najmniej męczy płuca. Po ułożeniu Hondiniego w skrzyni, przyśrubowano wieko trumny i opuszczono ją w wodę basenu. Hondini mógł się komunikować ze światem zewnętrznym przy pomocy telefonu i dzwonka alarmowego. Na jego sercu ułożono niedawno wynaleziony aparat elektryczny, liczący ilość uderzeń serca na minutę. Dopiero po godzinie, minucie i 35-ciu sekundach Hondini dał znak przy pomocy dzwonka, aby go wydobyto. Oczywiście dokonano tego niezwłocznie. Natychmiast zbadano mu puls, który jednak był tak szybki, że nie dawał się dokładnie zliczyć. Po upływie 90 sekund puls spadł na 140 uderzeń. Po godzinie Hondini czuł się zupełnie rzeźkim i wypoczętym. Doświadczenie Hondiniego ma bardzo duże znaczenie naukowe. Dowodzi ono, że ludzie, zatopieni w łodzi podwodnej, lub zasypani w kopalniach, mogliby żyć o wiele dłużej i częściej doczekać się ratunku, gdyby nie tracili zimnej krwi i potrafili oszczędnie zużywać tę ilość tlenu, która im pozostała. Człowiek potrzebuje przeciętnie na jedną godzinę 29 stóp sześciennych powietrza. Z tej ilości wdycha półtorej stopy czystego tlenu i oddaje 1,25 stopy dwutlenku węgla. Różnica między ilością wydychanego tlenu i dwutlenku węgla tłumaczy nam, dlaczego po otwarciu trumny Hondiniego powietrze wcisnęło się do niej gwałtownie, ponieważ utworzyła się w niej częściowo próżnia.

Potworny wyrok. Sąd bolszewicki w Moskwie wydał znamienny wyrok w sprawie powództwa cywilnego pewnego 75-letniego starca, który na drodze sądowej domagał się wsparcia pieniężnego w wysokości 20 rubli miesięcznie od swego syna, członka partji komunistycznej, któremu starzec oddał przed paru laty cały swój dobytek. W sądzie syn oświadczył, że dlatego odmawia wsparcia ojcu, gdyż nie jest on komunistą. Sąd powództwo ojca oddalił orzekając, że dzieci komunistyczne nie mają obowiązku wspierać swych rodziców, jeżeli ci są kontr-rewolucjonistami.

Niedola dzieci w Sowietach. Na Ukrainie sowieckiej obchodzono tydzień międzynarodowy dzieci proletarjackich. Z tego powodu prasa sowiecka donosi, że komunistyczna organizacja dzieci w republice sowieckiej liczy 1,500,000 członków wieku lat 15. W roku ubiegłym wyszło z tej organizacji 80,000 dzieci, ponieważ nie mogły znieść sposobów wychowywania komunistycznego, doprowadzającego dzieci do całkowitej demoralizacji i do tworzenia tak zwanego „żultrustu" (trust „żulików", czyli złoczyńców).

Świnie nie wytrzymały upału. Przed kilku tygodniami nadszedł w nocy z Poznania do Katowic pociąg towarowy, wiozący 1000 sztuk świń i 100 sztuk bydła, sprowadzonych przez katowickich hurtowników. Już w Tarnowickich Górach z powodu gorąca padło 100 sztuk, a w Katowicach musiano dobić 62 sztuki. Szkoda wyniosła 150,000 złotych. Podobny wypadek zdarzył się przed kilkunastu laty w czasie transportu nierogacizny z Berlina do Katowic.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Kurs przetworów owocowych na kursach rolniczo-gospodarczych trwał tydzień od 18—23 z. m. Zebrało się 28 uczenic. Przygotowano spory zapas soków, kompotów, konfitur, galaret, marmelad, a także przyrządzono w aparacie Wecka groszek, fasolę, marchewkę, kalafiory i inne zapasy na zimę. Następny tydzień przetworów owocowych wyznaczono na początek września. Bliższych informacyj udzielimy w następnym numerze, Zapisy przyjmuje p. inspektor Klimosz. Będzie to więc ostateczne zakończenie 2-go kursu rolniczo-gospodarczego. Nauka na 3-cim kursie rozpocznie się dnia 18 października r. b. i trwać będzie do dnia 1 czerwca 1928 roku, poczem nastąpi wycieczka oraz dwutygodniowe zajęcia letnie. Istnieje projekt zorganizowania wycieczki do Warszawy, Lublina, szkoły gospodarczej w Krasieninie, do Lwowa, szkoły gospodarczej wyższez w Snopkowie, do Borysławia (gdzie się wydobywa naftę), do Krakowa, i kopalni soli w Wieliczce. Powrót ma nastąpić przez Częstochowę i Warszawę. Wycieczka ma trwać około 10 dni, jako uczestnicy przyjmowani będą rodzice i rodzeństwo uczenic. Nasi Mazurzy powinni by się zainteresować wycieczką, bowiem uczestnicy wycieczki za bardzo małe pieniądze zwiedzają szmat ziemi polskiej.

— Gość ze Lwowa. Bawił w Działdowie znany i zasłużony działacz, jeden z współzałożycieli Muzeum Mazurskiego, p. rejent Hołub ze Lwowa.

— Pan senator Limanowski przesłał list do Komitetu Muzeum Mazurskiego z życzeniami rozwoju nowej placówki. Sam pan senator przybyć nie mógł, bowiem złożony jest ciężką niemocą. Pragnieniem jednak tego wielkiego przyjaciela Mazurów, patrjarchy uczonych, działaczy i senatorów jest, ażeby mógł jeszcze raz w życiu przejechać Mazury. Życzymy tego z całego serca.

— Zebranie Kółka Rolniczego w Działdowie odbyło się 9 lipca 1927 r. w „Hotelu Polskim" przy udziale 22 członków. Prezes Kółka p. Jabłoński zagaił zebranie. Według porządku obrad odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego zebrania. Poczem p. prezes odczytał listę gospodarzy, którzy na pokazie bydła w dniu 21 czerwca b. r. otrzymali nagrody za wystawione okazy, zaznaczając, iż z powodu niedostatecznej ilości wystawionych sztuk nie rozdano wszystkich nagród, przeznaczonych dla pow. działdowskiego. Następnie p. prezes podał do wiadomości członkom wynik z urządzonej zabawy rolniczej w dniu 12 czerwca b. r., w której otrzymano dochodu 169 zł. 85 groszy, przyczem dziękował wszystkim tym, którzy się przyczynili swemi datkami do urozmaicenia zabawy i osiągnięcia większych zysków. Potem p. prezes wygłosił krótki referat o zasuszaniu krów, zaznaczając, że okres zasuszania nie powinien być dłuższy jak

70 dni i krótszy jak 40 dni, gdyż w przeciwnym razie ujemnie wpływa nietylko na wydajność mleka lecz i na płód. W końcu obrad postanowiono aby za przykładem lat poprzednich urządzić i w tem roku wycieczkę do Lasu Miejskiego z urządzoną tamie zabawą pożniwną (okrężna), na którą wyznaczono niedzielę 14 sierpnia. Jednocześnie wybrano komitet w skład którego weszli: pp. Leliwa, Swiniarski, Zubkowski, Wiśniewski, Bittner, Krupiński, Grajewski, Zwierski, Zalewski, Zubkowski, Jabłoński Zygmunt i Brzeziński. Postanowiono zaprosić na wycieczkę prelegenta, który wygłosi odczyt o rolnictwie.

— **Zjazd Kół śpiewaczych.** W święto Piotra i Pawła odbył się w Lidzbarku Okręgowy Zjazd Kół śpiewaczych Okręgu Naddrwęckiego. Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“, które ma kilkoletni dorobek i szereg nagród ze zjazdów, również wzięło udział w tegorocznym zjeździe. Wyjechało 27 śpiewaków. Chór męski „Lutnia“ z Działdowa uzyskał I nagrodę, II nagrodę chór męski „Lutnia“ z Wąbrzeżna, III nagrodę chór mieszany „Lutnia“ z Działdowa, IV nagrodę Towarzystwo św. Cecylji z Lidzbarka.

— **Reprezentacja Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego** w Działdowie na zawodach Szkół Srednich Pomorza. W niedzielę dnia 19 z. m. na boisku miejskim w Grudziądzu odbyło się wielkie święto sportowe szkół średnich okręgu pomorskiego: Zjechało się kilku set uczniów z 40 szkół średnich. Po nabożeństwie i przemarszu przez miasto około godziny 9-tej rano odbyła się imponująca defilada jednolicie ubranych sportowców, oraz uroczyste powitanie przez p. prezydenta miasta i przedstawicieli dowódcy dywizji i wojskowości. Seminarjum działdowskie wysłało 7 zawodniczek i 16 zawodników. Zdobyto pierwsze miejsce w biegu na przełaj 3000 metrów (Vintz w czasie 10,4). Drugi zawodnik (startowało około 70 biegaczy) Mueller przyszedł 13 tym. Piłka ręczna przegrana z Seminarjum Nauczycielskiem Grudziądz, acz do połowy Działdowo górowało. Przegraną usprawiedliwia ciężka kontuzja jednego gracza, nadwyrężenie ręki bramkarza i lżejsza kontuzja obrońcy. Piłka siatkowa drużyna żeńska Seminarjum Działdowo z drużyną żeńska Seminarjum Toruń 2:1 na korzyść Działdowa. Gimnazjum Tczew z Seminarjum Działdowo 3:0 na korzyść Tczewa. Piłka koszykowa Gimnazjum Tczew z Seminarjum Działdowo 20:10 dla Tczewa. Gimnazjum Gdańsk z Seminarjum Działdowo 13:16 dla Działdowa. Poszczególne wyniki z lekkiej atletyki wypadły pomyślniej. W rzucie dyskiem 2 miejsce (Majkowska) w skoku w dal. 2 miejsce (poza konkursem — Chylińska), bieg 60 m. 2 miejsce (Chyliński II i Borutta), 100 m. 3 miejsce (Chyliński I), w biegu sztafetowym uzyskano 3 miejsce (startowało 12 drużyn), w czasie 50,2. Drużyny reprezentacyjne ukazały się także w niedzielę dnia 26 z. m. na placu koszarowym, gdzie z racji pięciolecia Seminarjalnego Koła Sportowego odbyły się wewnętrzne zawody lekko-atletyczne, biegi sztafetowe, gry sportowe i match piłki nożnej pomiędzy Gimnazjum Brodnica a Seminarjum Działdowo.

Stan Straży Ochotniczej w powiecie działdowskim. Straż Ochotnicza w Działdowie istniała od roku 1888. Po wojnie w roku 1922 zaprowadzono polską komendę. W roku 1925 powołano do życia Zrzeszenie Straży Pożarnych (Związek Powiatowy) powiatu działdowskiego celem rozciągnięcia opieki nad rozwojem pożarnictwa w powiecie działdowskim i skupienia w jego szeregach jak najwięcej ludności mazurskiej, oraz tworzenia placówek pracy społecznej w odległych wioskach od ośrodków życia kulturalnego. Zarząd Zrzeszenia stanowią: Prezes Jan Skąpski z Wielkiego Łęcka, sekretarz G. Wolf z Krasnołąki, instruktor burmistrz Rzyman z Działdowa i skarbnik Sowa z Wysokiej. W roku bieżącym Straż działdowska liczy 35 członków. Straż w Iłowie założona w 1904 roku, liczy 22 członków, naczelnik Kasprzyk. Straż w Pierławce założona w 1923 roku, liczy 9 członków, naczelnik Zbikowski. Straż w Wysokiej założona w 1923 roku, liczy 13 członków, naczelnik Sowa. Straż w Narzymiu założona w 1923 roku, liczy 12 członków, naczelnik Spierna. Straż w Kurkach założona w 1924 roku, liczy 14 członków, naczelnik Kościński. Straż w Krasnołące założona w 1925 roku, liczy 9 członków, naczelnik Wolf. Straż w Płośnicy założona w 1926 roku, liczy 18 członków, naczelnik Nowakowski. Straż w Uzdowie założona w listopadzie 1926 roku, liczy 18 członków, naczelnik Strychalski. Straż w Burkacie założona dnia 22 maja 1927 roku, liczy 18 członków, naczelnik Plewka. Straże powiatu działdowskiego znajdują się w niezwykle ciężkich warunkach gospodarczych, których pokonanie przechodzi ponad siły poszczególnych zarządów.

Głód ziemi w powiecie działdowskim. Słyszy się często po wioskach narzekania ojców rodzin, że nie mogą wyposażyć należycie swych dzieci. Naogół ziemi posiadają mało, tak, że jej rozdrabniać nie mogą. Jeżeli starszy syn obejmie po ojcu rolę, młodsi synowie pozostają bez roli — o ile, naturalnie, nie „wżenią się“ w inne gospodarstwo. A przecież Mazur miłuje ziemię i niechętnie ją opuszcza, ażeby iść w świat.

Uzdowo. Ochotnicza Straż Pożarna urządza w niedzielę dnia 7 sierpnia r. b. wielką zabawę leśną, połączoną z strzelaniem do tarczy z nagrodami, z loterją fantową i niespodziankami. Czysty dochód przeznaczony zostanie na zakup narzędzi strażackich. Początek o godzinie 2 po południu. Zabawa zapowiada się dobrze. W razie deszczu odbędzie się zabawa na sali.

Wielki Łęck. W dniu 17 lipca r. b. w szkole tutejszej p. redaktorka Emilja Sukertowa wygłosiła pogadankę o ziemi mazurskiej, o rocznicy bitwy pod Grunwaldem, która miała miejsce dnia 15 lipea 1410 roku, kiedy to król polski, Jagiełło, pokonał Zakon krzyżacki. Na zakończenie opowiedziana została i ilustrowana licznemi obrazkami bajka o Kasi i królewiczu. Słuchało sto pięćdziesiąt dzieci z Łęcka, Murawek, Rutkowic i Płośnicy.

Kisiny. W zaprzeszłą sobotę nie poznałem Kisin. Cisza ogromna objęła cały ten mazurski zakątek. W sympatycznej i obszernej oberży p. Lehnerta ani krzty ruchu. Drzwi, szczelnie zamknięte, wskazywały na coś nadzwyczajnego. Dzięki uprzejmości jednego z seminarzystów działdowskich dowiedziałem się, że wszyscy znajdują się na wielkiej łące p. Radzanowskiego nad Działdówką, gdzie odbywa się majówka dziatwy szkolnej, urządzona dla niej wspólnym wysiłkiem obywateli kisińskich. Na kilku morgowej łące przedstawiał się widzowi nadzwyczajny widok. Część łąki została zamieniona na amfiteatr. Na miejscu przygrywało harmonjum, po obu stronach chóry i aktorzy, przybrani w kostjumy krakowskie, poniżej usadowiła się wiejska kapela, rżnąca od ucha. Młodzież szkolna odgrywała pod gołem niebem „Wiesława“, czyli „Wesele Krakowskie“. Gra młodocianych aktorów zawierała dużo uczucia, śpiewy były należycie przygotowane i wyćwiczone, w odtańczonym Krakowiaku pełno werwy, połączonej z pewną nawet wykwintnością. Nic więc dziwnego, że sypały się ze wszystkich stron huczne i szczerze zasłużone oklaski. Nadzwyczaj podobały się również dwugłosowe śpiewy dziatwy, które, mimo technicznej trudności, naprzykład w „Czajkach“, wypadły wprost wzorowo. Chcąc się przekonać, jakie wrażenie zrobiły śpiewy i przedstawienie na obecnych rodziców, zamieszałem się w tłum i słyszałem uwagi tego rodzaju: „Ten nas pan Małek jest sztreng, ale dzieciaki nase mogo sie wsędzie pokazać. Takiego naucyciela, to nam tu potrzeba — fejn z niego chłop!“ Chyba to najlepsze wynagrodzenie i zupełna satysfakcja za poniesione trudy i pracę nad budzeniem młodocianych umysłów i przygotowaniem ich do późniejszego życia praktycznego. Grono nauczycielskie w Kisinach pokazało jawnie, że stoi w zupełności na wyżynie swego zadania. Cześć dziatwie kisińskiej i jej kierownikom! J.

Doroczny Zjazd Zborów i Towarzystw Ewangelickich odbędzie się w roku bieżącym w dniach 5 i 6 b. m. w Cieszynie, gdzie odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w miejscowym pięknym i rozległym kościele ewangelickim. Zebrania odbywać się będą w pobliskim Dzięgielowie, gdzie mieszczą się zakłady dobroczynne, powstałe dzięki pracy senjora Kulisza, oraz djakonatu. W następnym numerze podamy sprawozdanie ze zjazdu, oraz zapoznamy naszych Czytelników z Cieszynem, ziemią Cieszyńską, historją, ludem, oraz o odrodzeniu tego ludu polsko ewangelickiego, który wydał tylu zasłużonych działaczy.

Zbiory będą naogół lepsze, niż w roku zeszłym, pomimo burz i gradobicia. Urodzaj pszenicy, ziemniaków, jarzyn i paszy.

Umarzanie pożyczek na odbudowę. Ministerstwo robót publicznych wydało rozporządzenie o uma-

rzaniu pożyczek na odbudowę, które weszło w życie z dniem 1 czerwca r. b. Warunkiem całkowitego lub częściowego umorzenia pożyczki jest w myśl tego rózporządzenia dokonanie odbudowy w określonym terminie. Odnośne podania mają być wnoszone do starosty, jako do przewodniczącego pożyczkowej komisji odbudowy; do podania należy dołączyć zaświadczenie urzędu gminnego względnie magistratu, że odbudowa została dokonana faktycznie i celowo. Podania te będą przez starostę przekazane pożyczkowej komisji odbudowy w celu wyrażenia opinji, a decyzja zapadać będzie w wojewódzkiej komisji odbudowy.

Podwyższenie o 10 procent zaopatrzeń inwalidów. „Dziennik Ustaw" Nr. 50 ogłasza rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1927 r., które podwyższa o 10 procent zaopatrzenie inwalidów i ich rodzin, oraz zaopatrzenie rodzin po poległych, zmarłych lub zaginionych, których śmierć, względnie zaginienie pozostaje w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

Drzewo do Belgji. Z Polski wysyła się obecnie sporo drzewa przez Gdańsk do Belgji. Belgja poszukuje sosnowych bali i desek. Tarty materjał dębowy sprowadza się z Wołynia koleją. Poszukiwane są tam także dęby w stanie okrągłym, oraz progi dębowe i jesiony. Drewno osikowe polskie do fabrykacji zapałek mogłoby zastąpić belgijskie topolowe, gdyby było tańsze.

Drzewo do Niemiec. Dla Niemiec kupiono świeżo 5,000 m. sz. drzewa z okolicy Białegostoku oraz większą również partję z okolicy Augustowa. Olchy pochodzenia wołyńskiego podrożały w Niemczech o 10 procent. Bale olchowe są tam w poszukiwaniu. Centralny urząd zakupów w Niemczech zamierza nabyć w Polsce większą ilość pokładów.

Odkrycia szczątków i śladów życia człowieka z epoki kamiennej dokonał na wybrzeżu w okolicy Pucka profesor uniwersytetu poznańskiego p. dr. Józef Kostrzewski. Odkrycie to zasługuje o tyle na uwagę, że posiada znaczenie pierwszorzędne w świecie naukowym oraz że wykopaliska są zaledwie drugie w Europie. Tak dobrze zakonserwowanych szczątków i śladów życia człowieka z przed 4000 lat dotychczas w Europie nie udało się spotkać. Przed wojną w okolicy Pucka dokonywali tych samych badań co profesor Kostrzewski uczeni niemieccy, którym jednak nie udało się natrafić na wspomniane wykopaliska.

Z za kordonu.

Germanizacja nazw miast i wiosek mazurskich. W „Koenigsberger Allgemeiner Zeitung" pojawiła się następująca notatka z Margrabowy: „Od pewnego czasu podjęto starania, dotyczące zgermanizowania nazwy naszego miasta. Sprawa ta ma być zrealizowana, gdyż w radzie miejskiej wybrano komisję, która przedłożyć ma projekty. Istnieją także przeciwne germanizacji zdania, lecz burmistrz oświadczył, że germanizacja nazwy miasta nastąpi z pewnością. Liczba nazw projektowanych jest bardzo wielka: Markgrafenstadt, Markgrafburg, Grafenstadt, Grafenstein, Markstein, Legaburg, Grenzburg i t. d. Przeciwnicy zmiany dowodzą, że miasto przez plebiscyt swoje niemieckie usposobienie udowodniło i że nazwa miasta nie jest polską. Z innej strony atoli dowodzi się, że nazwę miasta trudno wymówić, że tę nazwę często błędnie się pisze, że brzmienie jest polskie i że dla tego może powiat olecki wciągnięty został do dzielnicy plebiscytowej i t. d. Wiadomo, że plebiscyt spowodował wiele zmian nazw wiosek mazurskich w powiecie. Szczecinki zmieniono na „Eichhorn", Niedźwiecko na „Baerengrund", Orzechówko na „Nussdorf" i Krzyżówkę na „Kreuzdorf".

Kwidzyn. „Germania" twierdziła w opisie uroczystości wianków i sobótek w Warszawie, że są to „uralte deutsche" zwyczaje, jest to fałsz. Rzucanie wianków na wodę i palenie ogni w wigilję św. Jana, to stary polski, słowiański zwyczaj.

Nidbork. Kot spowodował pożar. W dziwny sposób powstał w Małych Sławkach pożar. Pewna kobieta zrobiła w piekarniku ogień, ażeby piec chleb. Nie zauważyła jednak, że w piecu siedział kot. Zwierzę wyskoczyło z pieca, gdy się już same paliło, uciekło do stodoły i spowodowało pożar. Stodoła wraz z żywym i martwym inwentarzem spłonęła.

Ełk. Jakiś Franz Kotzan z Grabnika pisze do „Lycker Zeitung", że nazwa tej miejscowości nie jest polską lecz niemiecką. „Grab" pochodzi od „grabe", a „nik" od „Nicken." Tak! A „Kotzan" skąd pochodzi? Jedni mówią, że to „Koziel", a „praniemcy" mazurscy może twierdzić będą, że nazwisko to pochodzi od niemieckiego „Kotzen..."

— W Prostkach wychodzić ma jakaś „Prostker Zeitung", którą ma wydawać i redagować Mazur, Johann Bednarski. Ta gazeta bardzo nie podoba się klice heimatdienstowej w Ełku, ponieważ stanowi konkurencję „Lycker Zeitung". Redaktora więc „Lycker Zeitung" przezywa pan „Johann" i zarzuca mu, że nie umie pisać po niemiecku. Mazurów zaś, którzy ową gazetę czytają, nazywa „Lycker Zeitung" „ubogimi w duchu". W taki to ohydny sposób zwalcza się na Mazurach wszelką opozycję.

— Prasa niemiecka na Mazurach bardzo często rozpisuje się o procesach, wytoczonych Mazurom za krzywoprzysięstwo. Zwracamy uwagę na artykuł ciekawy, który pojawił się w „Berliner Illustrierte Zeitung" o krzywoprzsięstwo. „Każdy człowiek, znający stosunki na Mazurach, przyznać musi, że tam należy takie sprawy traktować nadzwyczaj ostróżnie. Przy procesach uwzględniać należy wyjątkowe położenie, spowodowane systemem germanizacyjnym. Najwięcej przyczyniają się do tego fatalnie wypełniający swe obowiązki tłomacze sądowi na Mazurach. Mazury to kraina, którą traktować należy inaczej, niż inne dzielnice pruskie. Najlepszem lekarstwem byłoby stanowcze zerwanie z zbrodniczym systemem germanizacyjnym, który popycha ludność tamtejszą w przepaść nieszczęścia. Są tam duchowni, są nauczyciele, są inni inteligentni ludzie, czyż oni tego nie widzą? A jeżeli widzą te okropności, to dla czego milczą?"

Stahlhelmowcy uprawiają bandytyzm. Jak donoszą z Katowic, na terenie Śląska Opolskiego miejsce ponownie wypadki terorn,* dokonanego na Polakach, a zorganizowanego przez „Stahlhelm". Napady miały miejsce zwłaszcza w porze nocnej, gdy robotnicy wracali z pracy, a wydarzyły się dnia 24 z. m. w okolicach Bytomia i Bobrka, gdzie pobito kilku Polaków, pochodzących z tamtych okolic. W dniu 20 z. m. w pobliżu Zabrza pobito dwóch Polaków.

Przewrotność germańska. Czynniki, zmierzające do zniemczenia polskiej ludności wiejskiej na Śląsku Opolskim, od jakiegoś czasu imają się nowych sposobów germanizacji. Oto dla ludu wiejskiego urządza się przedstawienia teatralne pod gołem niebem i wystawia sztukę p. t. „Wesele Śląskie", napisaną przez zniemczonych synów ludu górnośląskiego: Kanię i Kałużę. Sztuka jest napisana w spaczonej gwarze górnośląskiej, wywołuje fatalne wrażenie i ma na celu odstraszenie od używania języka polskiego. Prasa polska na Górnym Śląsku nawołuje Polaków, by nie uczęszczali na te germanizatorskie przedstawienia, na rzecz których agitują nauczyciele i niektórzy księża, gdyż nasza mowa ojczysta wystawiana jest w nich na pośmiewisko.

Ze świata.

Cholera nad granicą Polski. Donoszą z Mińska, że w miasteczku Samohołowicze, okręgu mińskiego, zanotowano kilkanaście przypadków cholery, z czego 5 śmiertelnych. Władze białoruskie przeprowadziły już szereg zarządzeń, zmierzających do izolacji ogniska cholerycznego.

Burze i powodzie. Niemal w całej Francji szalały burze, które spowodowały przerwanie komunikacji kolejowej, telegraficznej i telefonicznej. W niektórych departamentach rzeki wystąpiły z koryta. W Paryżu 12,000 abonentów zostało pozbawionych telefonu. Straty materjalne obliczają na miljony. Ofiar w ludziach na szczęście było mało.—W Saskiej Szwajcarji wydarzyły się nowe burze i oberwania chmur. — W Bawarji burze również wyrządziły wiele szkód. — To samo donoszą z Austrji, Czechosłowacji i Węgier.— W Anglji rzeka Irk w Lancashire wylała skutkiem burzy, zalewając centrum miasta Middleton, tak, że większość mieszkańców musiała opuścić swe siedziby, bo woda zalała nietylko piwnice, ale i mieszkania parterowe.— Z Szanghaju w Chinach donoszą, że rzeka Jangtse zalała miasto Hanwaj. Przeszło 1000 ludzi utonęło, a dziesiątki tysięcy pozostało bez dachu nad głową. Materjalne straty olbrzymie.

Trąba powietrzna w Bułgarji. Niezwykłej siły cyklon szalał nad zachodnią częścią Bułgarji. Trąba powietrzna zrzuciła płynący Dunajem statek austrjacki na brzeg z taką siłą, iż kilkadziesiąt osób z pośród załogi i podróżnych zostało rannych. Równocześnie spadły duże śniegi na terenie zachodniej Bułgarji.

Katastrofalna powódź w Indjach. Według wiadomości z Kalkuty, rzeka Bramaputra wystąpiła z brzegów, zalewając okolice w promieniu kilku kilometrów. Szkody są bardzo znaczne. Połączenia kolejowe w wielu miejscach są uskodzone. Według tymczasowych obliczeń około 1000 ludzi poniosło śmierć w nurtach rzeki.

Palestyna. Miało tu miejsce dwukrotne trzęsienie ziemi, które poczyniło wielkie szkody. Liczne państwa europejskie pospieszyły z pomocą ludności.

Chiny nawiedziło straszne trzęsienie ziemi na przestrzeni 70 kilometrów kwadratowych, które pochłonęło przeszło 100,000 ludzi, a pół miljona zostało bez dachu nad głową.

Poradnik gospodarski.

Tępmy kaniankę. W przyrodzie spotykamy bardzo często organizmy pasożytnicze, to jest takie, które nie żyją własną pracą, nie zdobywają sobie pożywienia bezpośrednio, lecz korzystają z pracy innych organizmów i wysysają z nich soki żywotne, doprowadzając tem samem te napastowane przez siebie organizmy do zmarnienia, nawet całkowitego zaniku. Taką rośliną pasożytniczą jest kanianka. Walka, którą prowadzi koniczyna z kanianką, jest typową walką organizmu zasadniczego z pasożytniczym. W pierwszych początkach rozwój kanianki jest bardzo słaby i na pierwszy rzut oka prawie niewidzialny; można zaledwie po cokolwiek słabszym kolorze (więcej żółtawo-zielonym) odróżnić miejsca, zarażone kanianką, ale właśnie w tym czasie powinno się jak najenergiczniej tępić kaniankę. W takich miejscach, badając poszczególne rośliny, zauważywszy na zdrowych jeszcze źdźbłach koniczyny drobne postronne narośla, z których wychodzą lekkie, biało-żółtawe, prawie bezlistne pędy (włosy); korzonki te, spotykając koniczynę, obmotują ją i wsysają się, wyciągając z niej soki roślinne, co w niedalekim czasie spowoduje zamarcie zupełne tych napastowanych roślin koniczynowych. Rolnicy nasi, niestety, w tym okresie czasu przeważnie pól koniczynowych nie badają i kanianki nie tępią, a jeżeli czasem biorą się do tej roboty, to już wtedy, kiedy kanianka się rozrośnie, rozpleni, a co najgorsze, przekwitnie i rozsypie nasienie; wtedy wprawdzie gniazda kanianki są już łatwe do spostrzeżenia, ale za to tępienie kanianki jest bardzo trudne. Namawiamy i wzywamy wszystkich posiadaczy pól, obsianych koniczyną, lucerną, lub innemi roślinami pokrewnemi, do niezwłocznego, dokładnego badania tych obsiewów, wypalikowania wszystkich miejsc, w których została zauważona kanianka, następnie wyżęcie miejsc zarażonych, obejmując poza granicę zarazy conajmniej na pół metra dalej. Wyciętą trawę trzeba zebrać w płachtę i wynieść ostrożnie z pola tak, aby nie rozsypać po drodze, bo wystarczy, aby kawałek wąsa kanianki spadł gdzie na pole koniczynowe, a już tam zaraz powstanie nowe gniazdo zarazy. Zebraną zarażoną trawę należy spalić na suchem klepisku, dodając trochę słomy, lub suchych gałęzi, a całe miejsce zarażone skopać i dobrze udeptać. Można również niszczyć kaniankę przez polewanie roztworem koperwasu — siny kamień (1 kilo na 6 kwart wody), używając do tego ogrodowej konewki z sitkiem; po takiem polaniu zginie koniczyna, ale zginie z nią razem i kanianka; ziemię potem również trzeba przekopać i udeptać. Drugi ten sposób — polewania jest znacznie droższy. Kanianka ma nasiona podobne do nasion koniczyny i nieraz, kupując nasienie koniczyny, kupujemy razem i kaniankę. Dlatego trzeba brać nasiona tylko z najpewniejszych źródeł i z gwarancją, że niemą w nich kanianki. Pasożyt ten, raz zaprowadzony w gospodarstwie, bardzo trudno wytępić, gdyż jego nasionka leżą w ziemi latami i budzą się do nowego życia, jak tylko na tem polu zacznie się rozwijać roślina koniczyny, na której kanianka może swój pasożytniczy żywot prowadzić. Zwalczajmy energicznie kaniankę, a nietylko sami na swoich polach, ale zachęcajmy, a nawet zmuszajmy swoich sąsiadów do tępienia kanianki, gdyż roślina ta nadzwyczaj łatwo się rozmnaża; wystarczy, aby wiatr przeniósł choćby najmniejszy kawałek pędu kanianki na pole koniczynowe, a już zaraz na tem miejscu powstaje gniazdo zarazy. W niektórych krajach tępienie kanianki jest prawem nakazane i o gospodarz sam u siebie we właściwym czasie nic zrobi na polu koniczynowem porządku, to gmina nakazuje dokonać tych czynności na rachunek niedbałego gospodarza.

Wesoły kącik.

Chyba nie.

— Czy trzynastka jest feralna?

— Chyba nie. Ja, naprzykład, brałem ślub trzynastego i po roku małżeństwa los szczęśliwy zdziałał, że żona mnie opuściła.

Na policji.

Do stacji policyjnej wpada obszarpany i pobity żyd i wrzeszczy na cały głos:

— Aj waj! gewałt! morderstwo! dwóch żidków zabili!

— Gdzie? kogo?! — pyta przerażony policjant.

— Nu, ja jeden, a drugi zaraz przyjdzie! — odpowiada żyd płaczliwym głosem.

Giełda.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 3 sierpnia za dolar 8,91 i pół zł.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w dniu 3 sierpnia za 100 kilo: Pszenica 58,25, żyto 42,47, jęczmień 47,00, owies 41,50.

Narzędzia rolnicze. Ostatnio notowano ceny: pług Ventzkiego — 42.00 zł., Sucheniego — 41.00, kultywator 5-zęb. 100.00, „7"—115.00. Brona sprężynowa „5"—59.00, „7"—88.00, zwykła—66.00. Obsypnik—57.00. Siewnik rzędowy „1¼" — 700.00, „1½" — 756.00. Parownik „40" — 95.00, „65"— 135.00, „80"—140.00. Kierat „40"—638.00, „25"—395.00. Młocarna szeroko-młotna—968.00, sztyftowa—462.00. Wilna „1" — 240.00. „2" — 213.00, „3" — 193 00. Sieczkarnia warszawska—220.00, konikowa—149.00. Lemiesza—1.08 za kilo, odkładnie—1.08, piątki—67 gr., sprężyna do bron—4.00 zł.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 groszy, razem 70 gr.. co wynosi kwartalnie 2 złote.

Redakcja w Warszawie: Doza 1 m. 10, tel 408-24. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków, współwyd.: Tow. Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.